

## **Ministerstwo Edukacji Narodowej: 'Ocieplenie klimatu jest dobre, bo to mniejsze wydatki na ogrzewanie zimą'**

Że „naukowcy zauważają pozytywne strony efektu cieplarnianego zarówno w skali globalnej, jak i domowej”. „W skali budżetu domowego to m.in. mniejsze wydatki na ogrzewanie zimą” – mówi lektor, a z komina unosi się szary dym. Dalej: „z powodu nasilenia efektu cieplarnianego kolejna epoka lodowcowa na Ziemi może nadejść dziesiątki tysięcy lat później” – unikniemy więc głodu, upadku rolnictwa, epidemii. A topnienie lodowców ma dobre skutki, bo ukryte są pod nimi złoża ropy i metanu, a statki będą mogły pływać krótszą drogą. „Nowe morskie szlaki handlowe” – radośnie obwieszcza głos zza kadru.

W trwającym 6 minut i 35 sekund filmie narrator o negatywnych skutkach zmian klimatu wspomina przez 15 sekund.

Przygotowany na zlecenie MEN film tuż przed Światowym Dniem Ziemi (22 kwietnia) wywołał burzę. Organizacje pozarządowe, politycy opozycji i aktywiści domagają się odpowiedzi na pytania, kto go przygotował, ile kosztował i z jakimi ekspertami był konsultowany. Rzecznik Koalicji Klimatycznej zaapelował o wyciągnięcie konsekwencji służbowych i politycznych wobec autorów filmu oraz ministra i wiceministrów edukacji. – Świadome negowanie nauki, skutków zmian klimatu i globalnego ocieplenia nie powinno być bezkarne.

Prof. Zbigniew Karaczun ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego: – Film jest sprzeczny z nauką i zawiera kłamstwa. Wyciąga fałszywe wnioski, manipulując faktami. Pamiętam, gdy w latach 70. w szkołach wmawiano uczniom, że Polska odzyskała niepodległość w 1918 r., bo Lenin wydał dekret o samostanowieniu narodów. To była manipulacja i taką zawiera też film MEN o zmianach klimatu.

**Prezentowane w filmie tezy są elementem szerokiej polityki (anty)klimatycznej uprawianej przez rząd od lat.** PiS uparcie utrwała w swoich szeregach denialistyczne opinie, a efekty są piorunujące: wśród polityków partii rządzącej trudno znaleźć kogoś, kto o zmianach klimatu może powiedzieć coś mądrego. Przez moment, przy okazji szczytu klimatycznego w Katowicach, próbował to robić obecny minister klimatu Michał Kurtyka, ale się nie przebił. Od kilku miesięcy milczy. Nie skomentował też filmu resortu edukacji.

W negowaniu zmian klimatu, ich przyczyn i w obronie czarnego złota przoduje prezydent Andrzej Duda. Na wspomnianym szczycie klimatycznym, który PiS promował filmami z jeżdżącymi po torach wagonikami wypełnionymi węglem, najbardziej kuriozalne były wypowiedź Andrzeja Dudy, że mamy „zapasy węgla na 200 lat”, i deklaracja, że z tego nie zrezygnujemy. A tuż przed szczytem odbywała się konferencja klimatyczna, na której mówcą był William Happer, amerykański fizyk negujący skutki zmian klimatu. Potem Duda przebił sam siebie:

„Ja nie wiem, na ile w rzeczywistości człowiek przyczynia się do zmian klimatu. Głosy naukowców są bardzo różne, wiemy doskonale, że mamy też do czynienia ze skrajnościami. Ale patrząc obiektywnie, historycznie: zmiany klimatu były w historii świata, były bardzo różne klimaty, od epok lodowcowych aż po epoki, kiedy mieliśmy na naszych ziemiach klimat tropikalny. Jakie były tego przyczyny? Naturalne. Bo nie było wtedy człowieka na świecie. Ta emisja musiała następować w inny sposób. W jakim procencie człowiek przyczynia się do zmian klimatu? W jakimś na pewno” – mówił w styczniu 2019 r.

Podobne brednie powielali kolejni politycy partii rządzącej. Były już wicepremier Jarosław Gowin ogłosił np., że „kontrowersje – także w środowisku naukowców – dotyczą roli człowieka w globalnym ociepleniu. Tu zdania, także wśród naukowców, są bardziej podzielone”, za co zresztą w ubiegłym roku zajął drugie miejsce w plebiscycie Klimatyczna Bzdura Roku organizowanym przez portal Nauka o Klimacie.

Filip Frąckowiak, radny PiS w Warszawie, sprzeciwiając się ogłoszeniu klimatycznego stanu wyjątkowego, przekonywał: „Czy jak ograniczymy emisję dwutlenku węgla, to zrobi się chłodniej? Grad

będzie mniejszy? Z mojego punktu widzenia dla Polski jest korzystne, żeby było cieplej”.

Posel Leszek Dobrzyński w lipcu na Twitterze pisał: „Siedzę na otwartej werandzie, marznę i mam jedną prośbę do wszystkich panien strajkujących klimatycznie: dajcie sobie na luz, chociaż do listopada! Potem już trudno, może być zimno”. A TVP i prawicowi publicyści nie szczędzą szyderczych komentarzy Grecie Thunberg.

Na apele samorządowców, by wprowadzić edukację klimatyczną w szkołach, MEN pozostaje głuche. Na Dolnym Śląsku radny PiS tak komentował próbę przyjęcia uchwały, która miała prowadzić do wprowadzenia edukacji klimatycznej w szkołach: „to temat polityczny, żadnych dowodów na katastrofę nie ma”.

Ostatni apel do ministra Dariusza Piontkowskiego o wprowadzenie edukacji klimatycznej trafił od rzecznika praw obywatelskich. Minister odpowiedział, że potrzeby takiej nie widzi, bo „edukacja ekologiczna jest stałym elementem nauczania zarówno w przedszkolu, jak i w szkole podstawowej oraz ponadpodstawowej”. Portal OKO.press wyliczył, że wśród niemal 3 tys. tematów w podstawie programowej szkoły podstawowej ani razu nie padają słowa „zmiana klimatu”, „topnienie lodowców” czy „emisja dwutlenku węgla”.

**Co leży u podstaw negowania przez prawicowych polityków globalnego ocieplenia? Przyczyny są dwie.**

Pierwsza to deal z sektorem górniczym, a konkretnie ze związkami zawodowymi. Dr Michał Wilczyński, były główny geolog kraju, powtarza, że za obroną węgla przez PiS stoi jedynie strach. Bo za utrzymaniem przy życiu czarnego złota nie przemawiają żadne sensowne argumenty. Jeszcze na początku XXI w. nie mieliśmy pełnej wiedzy naukowej, jak bardzo negatywne dla Polski będą skutki zmiany klimatu, więc to częściowo może usprawiedliwiać poprzednie ekipy rządzące. Ale od kilku lat nikt nie podważa tego, że rosnąca przez stosowanie paliw kopalnych globalna temperatura Ziemi prowadzi nas prostym kursem ku katastrofie klimatycznej.

Na jakim etapie naukowej wiedzy zatrzymali się politycy PiS?

– To nie jest kwestia niewiedzy. Ich sprzeciw to efekt politycznej umowy pomiędzy partią rządzącą a bossami górniczych związków

zawodowych. Trudno szukać w innych sektorach tak zmotywowanych społeczności, które szybko się organizują i protestują. W ich interesie jest zachowanie status quo, przekonywanie, że wszystko jest w porządku z jednej strony, a z drugiej – utrzymywanie ciągłej gotowości do protestu. Ale tylko w swoim interesie. Bo gdy protestują inni i żądają czegoś od państwa – np. nauczyciele, pielęgniarki czy lekarze rezydenci – to poparcia dla tych protestów i solidarności ze strony przedstawicieli górniczych związków zawodowych brakuje – zauważa prof. Karaczun.

Przykładów nie trzeba szukać daleko. W lutym górnicy Polskiej Grupy Górniczej zapowiadali najazd na Warszawę. Nie musieli się jednak fatygować, Jacek Sasin przyznał im 6-proc. podwyżki.

Nie byłoby jednak dealu z górnikami i bajek o bogactwie pokładów węgla na kolejnych 200 lat, gdyby nie padały one na żyzny grunt ideologiczno-osobowościowych postaw. Myślenie o polityce klimatycznej w kontekście europejskim wymaga bowiem wyrwania się z wąskiego narodowego myślenia. Wymaga zaufania do współpracy międzynarodowej i poczucia, że możemy budować wspólnotę w strukturach Unii Europejskiej.

– Jeśli jednak wszędzie widzi się wrogów, to nie da się ufać. Dlatego rząd w swoim myśleniu o energetyce nie różni się od PZPR w latach 80., gdy też powtarzano, że tylko węgiel może zapewnić nam bezpieczeństwo energetyczne i dlatego jest polskim czarnym złotem – twierdzi prof. Zbigniew Karaczun.

Takie podejście zemści się na nas okrutnie.

Energetyka węglowa potrzebuje wody do chłodzenia bloków energetycznych. Przy tak niskich poziomach wód, przy coraz większej suszy, jaka panuje w Polsce, już za chwilę może się okazać, że bloki węglowe wysiądą, bo nie będzie ich czym chłodzić. Będziemy więc musieli kupować energię od Niemców, a energetyka węglowa stanie się pierwszą ofiarą zmian klimatu w Polsce.